

45. PRZEMYSKA ARCHIDIECEZJALNA
PIESZA PIELGRZYMKA
NA JASNĄ GÓRĘ

„Pielgrzymi nadziei”

DZIEŃ IV
7 lipca 2025 r.

Spis treści:

Modlitwy poranne	3
Medytacja	10
Konferencja	15
Rozważania różańcowe	29
Droga Krzyżowa	33
Koronka do Bożego Miłosierdzia	43
Nowenna	46
Modlitwy wieczorne	48

Modlitwy poranne

W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Jezu Mistrzu Drogo, Prawdo i Życie,
zmiłuj się nad nami.

Maryjo, Królowo Apostołów,
módl się za nami.

Święty Pawle Apostole, módl się za nami.

Błogostawieni Jakubie i Tymoteuszu,
módlcie się za nami.

Od grzechu każdego,
wybaw nas, Panie.

Ojciec nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje.
Przyjdź Królestwo Twoje. Bądź wola Twoja, jako
w niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego
daj nam dzisiaj. I odpuść nam nasze winy, jako i my
odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wódź nas na
pokuszenie, ale nas zbaw ode złego. Amen.

Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogostawionaś
Ty między niewiastami i błogostawiony owoc żywota
Twojego, Jezus. Święta Maryjo, Matko Boża, módl się
za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej.
Amen.

Skład Apostolski

Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi. I w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedyne, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego; narodził się z Maryi Panny; umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion. Zstąpił do piekieł. Trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił na niebiosy, siedzi po prawicy Boga Ojca Wszechmogącego; stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Wierzę w Ducha Świętego, święty Kościół powszechny, świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny. Amen.

Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko, naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać, Panno chwalebna i błogostawiona. O Pani nasza, Orędowniczko nasza, Pośredniczko nasza, Pocieszycielko nasza. Z Synem Swoim nas pojednaj, Synowi Swojemu nas polecaj, Swojemu Synowi nas oddawaj.

Aniele Boży, Stróże mój, Ty zawsze przy mnie stój. Rano, wieczór, we dnie, w nocy, bądź mi zawsze ku pomocy. Strzeż duszy, ciała mego i zaprowadź mnie do żywota wiecznego. Amen.

Boskie Serce Jezusa, za łaską Ducha Świętego ku chwale Boga Ojca, ofiaruję Ci przez Niepokalane Serce Maryi, Matki Kościoła, w łączności z Ofiarą eucharystyczną, moje modlitwy i uczynki, radości i cierpienia tego dnia, na wynagrodzenie za grzechy i dla zbawienia wszystkich ludzi oraz według specjalnych intencji Przełożonego generalnego.

Wielbię Cię, mój Boże, i kocham z całego serca. Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś, uczyniłeś chrześcijaninem, zachowałeś tej nocy i powołałeś do Rodziny Świętego Pawła. Ofiaruję Ci czynności tego dnia, spraw, by one wszystkie były zgodne z Twoją świętą wolą i dla większej chwały Twojej. Racz mnie zachować od grzechu i od wszelkiego zła. Niech Twoja łaska będzie zawsze ze mną i z moimi bliskimi. Amen.

Akt wiary

Wierzę w Ciebie, Boże żywy,
w Trójcy jedyny, prawdziwy.
Wierzę coś objawił, Boże,
Twoje słowo mylić nie może.

Akt nadziei

Ufam Tobie, boś Ty wierny,
wszechmogący i miłosierny.
Dasz mi grzechów odpuszczenie,
łaskę i wieczne zbawienie.

Akt miłości

Boże, choć Cię nie pojmuję,
jednak nad wszystko miłuję,
nad wszystko, co jest stworzone,
boś Ty dobro nieskończone.

Akt żalu

Ach, żałuję za me złości
jedynie dla Twojej miłości.
Bądź miłościw mnie, grzesznemu,
całym sercem skruszonemu.

Akt pokory

Boże, Ty wiesz, że naszej ufności nie opieramy na
działaniu ludzkim. Przez Twoją łaskawość niech we
wszystkich przeciwnościach wspomaga nas Apostoł
Narodów. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Sam nic nie mogę, z Bogiem mogę wszystko.
Z miłości ku Bogu chcę czynić wszystko.
Bogu niech będzie chwała,
a dla mnie zbawienie w niebie.

Akt dziękczynienia

Dzięki Ci składamy, wszechmogący Boże, za wszystkie
dobrodziejstwa Twoje. Który żyjesz i królujesz na wieki
wieków. Amen.

Akt poddania się woli Bożej

Boże mój, nie wiem, co mnie dziś spotka. Wiem jednak, że nic mi się nie stanie, czego byś Ty nie przewidział i co nie byłoby od wieków zamierzone dla mojego większego dobra. To mi wystarcza. Uwielbiam Twoje święte i niezbadane zamiary, powierzam się całym sercem Twojej miłości, składam Ci w ofierze całego siebie i łączę moją ofiarę z ofiarą Jezusa, mego Boskiego Zbawiciela. Proszę Cię w Jego imię i przez nieskończone Jego zasługi o cierpliwość w moich utrapieniach i o doskonałe poddanie się Twojej woli, aby wszystko, cokolwiek zechcesz albo dopuścisz na mnie, przyczyniło się do Twojej większej chwały i do mojego uświęcenia. Amen.

O zwycięstwo nad główną wadą

Jezu Mistrzu, Ty powiedziałeś: „Uroczyście zapewniam was: o cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje, da wam”. W Twoje Imię proszę więc o zwycięstwo nad moją główną wadą (chwila zastanowienia się). Wystuchaj mnie, Jezu.

Za Ojca Świętego i naszego ks. Abpa Adama

Panie, otocz swoją opieką Ojca Świętego Leona i naszego Księdza Arcybiskupa Adama, bądź Ich światłem, siłą i pociechą.

Za dobrodziejów

Panie, racz nagrodzić życiem wiecznym wszystkich, którzy nam dobrze czynią dla Imienia Twego. Amen.

Za konających

Święty Józefie, przybrany ojciec Jezusa Chrystusa, prawdziwy Oblubieńcu Maryi Panny, módl się za nami i za konającymi tego dnia.

O powołania

Jezu, wieczny Pasterzu dusz naszych, wyślij dobrych robotników na żniwo swoje.

Aby dobrze przeżyć dzień

Droga i kochająca Matko moja, Maryjo, połóż mi swą świętą rękę na głowę, strzeż mojego umysłu, serca i zmysłów, ażebym nigdy nie popełnił grzechu.

Uświęcaj moje myśli, uczucia, słowa i czyny, abym mógł podobać się Tobie i Twojemu Jezusowi, a mojemu Bogu, i abym wszedł wraz z Tobą do nieba. Jezu i Maryjo, udzielcie mi swego świętego błogosławieństwa w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Anioł Pański *(w tym miejscu można podać intencje dnia)*

Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi.

I poczęła z Ducha Świętego.

Zdrowaś Maryjo...

Oto ja, Służebnica Pańska.
Niech mi się stanie według słowa Twego.
Zdrowaś Maryjo...

A Słowo stało się Ciałem.
I zamieszkało między nami.
Zdrowaś Maryjo...

Módl się za nami, Święta Boża Rodzicielko.
Abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.

Módlmy się: Wszechmogący Boże, przez zwiastowanie anielskie poznaliśmy Wcielenie Chrystusa, Twojego Syna, prosimy Cię, wlej w nasze serca swoją łaskę, abyśmy przez Jego mękę i krzyż zostali doprowadzeni do chwały zmartwychwstania. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, jak była na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

Za zamartych pielgrzymów, pielgrzymów duchowych, zamartych dobroczyńców naszej pielgrzymki:

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci. Niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen.

Medytacja

Dotykać Pana

Mk 4,26-34

Czym jest wiara? Co to znaczy wierzyć? Wydaje się, że właśnie na te pytania próbuje udzielić odpowiedzi fragment dzisiejszej Ewangelii. Św. Mateusz ukazuje nam bowiem Jezusa jako cudotwórcę, który potrafi uzdrowić człowieka z każdej słabości, a nawet może uczynić o wiele więcej, potrafi przywrócić, wskrzesić człowieka do życia.

Ewangelista przedstawia w Ewangelii dwa niezwykle znaki, których Jezus dokonał i choć są one tożsame z cudami opisanymi w Ewangelii według św. Marka oraz św. Łukasza, to św. Mateusz prezentuje wyjątkowo zwięzłą relację przedstawiając te uzdrowienia.

Pierwsze uzdrowienie dotyczy córki zwierzchnika, choć św. Mateusz nie podaje jego imienia, od innych synoptyków wiemy, że jest to Jair, przełożony synagogi, który przychodzi do Jezusa z prośbą, a wręcz błaganiem, aby Jezus wskrzesił Jego córkę. To ważny szczegół dzisiejszej Ewangelii, u pozostałych ewangelistów, córka Jaira jest w agonii, kona, ale nadal żyje. Św. Mateusz jasno stwierdza, że umarła.

Zachowanie Jezusa, który bez żadnych obiekcji wstaje i rusza do domu Jaira, pokazuje, że nie tylko ma On moc, by dokonywać uzdrowień, ale również przywracać do życia.

W drodze do domu Jaira dochodzi do drugiego spotkania, tym razem z chorą kobietą, która od 12 lat cierpi na upływ krwi. Jej choroba była w wielu aspektach bardzo uciążliwa i nie chodzi tylko o jej przewlekły charakter, wyniszczający jej organizm, ale bardziej o konsekwencje, które choroba powodowała w życiu społecznym i religijnym. Krwotok powodował, że kobieta nie mogła zostać matką, czyli spełnić najważniejszej, najbardziej nobilitującej roli społecznej przewidzianej dla kobiet w Izraelu.

Bezdietność uznawana była co najmniej jako brak błogosławieństwa Bożego, nie mówiąc już o niepewnej przyszłości kobiety, o którą nie miałby się kto zatroszczyć w podeszłym wieku lub gdyby została wdową. Nieustający upływ krwi miał również bardzo poważne konsekwencje religijne. Kobieta była nieustannie nieczysta rytualnie i nie mogła uczestniczyć w życiu religijnym Izraela. Przez to była również traktowana prawie jak trędowata, ludzie unikali jej a każdy kto się jej dotknął, nawet przypadkowo, również stawał się nieczystym.

Jej jedyną nadzieją było spotkanie z Jezusem. Pragnęła tylko uchwycić się Jego szaty, dlatego wbrew wszelkim ograniczeniom rytualnym i religijnym przechodzi do Jezusa, by Go dotknąć, bo wierzy, że tylko tak zostanie uzdrowiona. Jednak to nie dotknięcie uzdrawia kobietę, ale czyni to sam Jezus, który odwraca się i zwraca się do niej: Ufaj córko, twoja wiara cię uzdrowiła.

Podobny wydźwięk ma wskrzeszenie w domu przełożonego synagogi. Gdy Jezus przychodzi, jego dom jest domem zawodzenia i płaczu, domem śmierci i żałoby. Jezus nadaje śmierci zupełnie inne znaczenie, nie jest już ona kresem, rozpaczą, ale jest snem, po którym człowiek wierzący budzi się do nowego życia z Chrystusem. Wyproszenie płaczących: sąsiadów i bliskich, którzy nie tylko zawodzili, ale i wyśmiewali Jezusa, oraz jakby ponowne wejście Jezusa dobrze ilustruje prawdę o tym, jak Chrystus zmienia spojrzenie na śmierć. Jeszcze donioślejsze znaczenie ma to co czyni. Bierze dziewczynkę za rękę i przywraca ją do życia. Znów więc mamy do czynienia z dotknięciem osoby nieczystej. Dziewczynka została obudzona ze snu śmierci i wskrzeszona na nowo do życia.

Te dwa wydarzenia ukazują Jezusa, który jest blisko swojego ludu, który ma w sobie cudotwórczą moc, pozwalającą mu uzdrawiać i wskrzeszać. Jezus nie boi się dotykać tych, którzy według prawa są nieczysti i takimi czynią innych: kobietę cierpiącą na krwotok i córkę przełożonego synagogi. Chrystus przynosi życie, przychodzi, aby podnieść za rękę ludzkość, która podlegała trwodze śmierci.

Jednak Jego zbawcze działanie uzależnione jest od postawy człowieka, a przede wszystkim od jego wiary. W dzisiejszej Ewangelii wiara przedstawiona została przez symbol dotykania Boga, tak jak to robiła kobieta cierpiąca na krwotok, czy jak to robił Jezus wobec córki przełożonego synagogi. Dotyk stwarza wrażenie bardzo intymnej relacji, bliskości i zażyłości. Potwierdzają to słowa, za pomocą których Jezus zwraca się do kobiety, mówiąc jej „córko” (Mt 9,22). Zaś pochwycenie za rękę zmarłej dziewczynki jest nie tylko gestem związanym z powoływaniem do życia, ale to także gest używany przy narodzinach dziecka przez ojca, który chce uznać dziecko za swoje.

Ta intymna relacja charakteryzuje się wielką ufnością. Zarówno Jair jak i kobieta cierpiąca na krwotok przychodzą z wielkim zaufaniem do Chrystusa, wierząc, że tylko Chrystus może i chce

zaradzić ich słabości. Obydwoje ufają mimo zewnętrznych niekorzystnych okoliczności: córka już skończyła, kobieta już od tylu lat cierpi.

Warto w takim kontekście zastanowić się nad kondycją naszej wiary. Czy ona jest takim dotykaniem Boga? Czy moja relacja z Jezusem jest osobista, indywidualna? Czy mam czas by pogłębiać moją więź z Bogiem?

Dzisiejsza Ewangelia przypomina nam, że wiara zakłada zakwestionowanie polegania tylko na sobie, na swoich zdolnościach, możliwościach i środkach. Tak uczynił Jair, który, nie zważając na funkcję przełożonego synagogi przychodzi prosić o pomoc Jezusa. Podobnie postąpiła kobieta cierpiąca na krwotok, która zbliża się do Chrystusa nie zważając na ludzkie ograniczenia. Oni zostawiają wszystko, co liczy się dla tego świata i przychodzą do Jezusa. Czy ja nie polegam przesadnie na swoich siłach?

Konferencja

Nadzieja w cierpieniu

Cierpienie jest zjawiskiem powszechnym w naszym życiu. To bolesne doświadczenie, wynikające z naszej ograniczoności. Jest dziedzictwem grzechu pierworodnego a często naszej osobistej słabości.

W cierpieniu jednak również można żyć nadzieją. Jej źródłem jest Krzyż Chrystusa, w którym starożytni chrześcijanie widzieli kotwicę zbawienia. Ave crux – spes unica! („Witaj krzyżu jedyna nadziejo!”)

Kto wierzy nigdy nie będzie sam w swoim cierpieniu. Zawsze będzie mógł liczyć na obecność i łaskę Chrystusa. Będąc uczniami Chrystusa winniśmy być blisko tych, którzy cierpią. A jeśli sami staniemy w cieniu krzyża – nie zmarnujemy tej łaski.

1. Powszechność cierpienia

Każdy człowiek wcześniej czy później styka się z cierpieniem. Albo dotknie go ono osobiście, albo też musi stawić czoła cierpieniu, które stało się udziałem kogoś z jego bliskich.

Cierpienie w życiu człowieka ma wiele imion. Możemy mówić o cierpieniu, które daje znać o sobie jako ból fizyczny. Jest ono przeżywane już w momencie narodzin. Nie tylko matka odczuwa bóle rodzenia. Również dziecko cierpi opuszczając bezpieczny świat mieszczący się w łonie matki. Potem ból fizyczny daje znać o sobie w różnych prozaicznych sytuacjach. Małe dziecko potłucze kolana spadając z roweru, ból głowy, ból zęba czy też poważniejsze choroby... w nich wszystkich doświadczamy konkretnego cierpienia.

Cierpienie fizyczne, przykre i bolesne, jest bardzo trudne do zniesienia. Ludzie uciekają przed nim sięgając po środki przeciwbólowe. Nie wyczerpuje ono jednak listy cierpień. Istnieje także cierpienie, które przeżywamy w naszej duszy. Zwykle rodzi je brak zaspokojenia najważniejszych życiowych potrzeb. Jego źródłem może być poczucie osamotnienia, bycie niepotrzebnym, nieważnym. Także odczucie pustki życiowej, brak miłości, zagubienie, lęk przed przyszłością jest wielkim źródłem cierpienia.

Podobnie też konflikty wewnętrzne, uwikłanie w grzech, poczucie winy, od której człowiek nie potrafi się uwolnić, wewnętrzny bunt wobec samego siebie, krzywdy doznane od innych i wiele

innych przyczyn które psycholog mógłby dorzucić do tej listy stają się źródłem cierpienia duchowego. Wymienione przyczyny cierpienia składają się na mroczny obraz naszego życia. Stanowią zadrę, która uwiera i unieszczęśliwia. Bywa, że pozbawia nadziei i sensu życia.

Ludzkość doświadczając cierpienia nie przestaje szukać odpowiedzi na pytanie o jego sens. Problem ten stanowi przedmiot długiej, pełnej niepokoju refleksji, debat, filozoficznych i religijnych dociekań. Trzeba jednak powiedzieć uczciwie, że ludzie nie potrafili poradzić sobie z misterium cierpienia.

Łatwiej znaleźć dziś odpowiedź na pytanie: skąd cierpienie się bierze? Jakie są jego konkretne przyczyny? Łatwiej znaleźć odpowiedź na pytanie: co można zrobić, aby je pomniejszyć lub wyeliminować jego przejawy, niż dać jasną odpowiedź, jaki ma sens.

Cierpienie fizyczne łatwiej jest wytłumaczyć. Można powiedzieć: „coś się zepsuło w moim organizmie na skutek...”, „zabrakło mi zdrowia”, „z wiekiem człowiek robi się słabszy”. Gorzej jest już w wypadkach losowymi – wypadek drogowy, złamanie ręki lub nogi, katastrofy naturalne.... Te również ludzie próbują sobie wytłumaczyć zbiegiem wypadków,

zaniedbaniem, które się zemściło. Nawet zwyczajna ludzka głupota może być racjonalnym wytłumaczeniem takiego czy innego cierpienia.

Już o wiele trudniej dać odpowiedzieć na cierpienie istot niewinnych. Jak wytłumaczyć śmierć maleńkich dzieci, które giną z głodu w Afryce, albo od bomb najnowszej generacji w krajach objętych konfliktami zbrojnymi? Jak zrozumieć dlaczego szpitale przepiętne są małymi pacjentami, których płuca, serca lub nerki nie funkcjonują prawidłowo? Dla wielu osób to cierpienie, jest nie do przyjęcia i tak bezsensowne, że podważa ich wiarę w istnienie dobrego i kochającego Boga.

2. Pytanie o sens cierpienia

Cierpienie stanowi poważny problem również dla osób wierzących. Jeśli Bóg istnieje, to dlaczego istnieje również cierpienie? My również zapewne stawialiśmy tak to pytanie. Szukaliśmy uzasadnień „skandalu cierpienia”, racjonalnych wyjaśnień faktu, który jest irracjonalny sam w sobie.

To pytanie o sens cierpienia fizycznego i duchowego nie jest obce słowu Bożemu. Znajdujemy w nich wielkie historie cierpienia. Słyszemy głośno

wypowiadaną prośbę o objawienie sensu. Widzimy nadzieję, poddawaną próbom. Nie wszystkim wystarczało opowiadanie o grzechu pierworodnym jako argument usprawiedliwiający cierpienie.

Nie wszyscy zadowalali się tezą, że cierpienie jest karą za popełnione grzechy albo próbą, przez którą człowiek przechodząc odstania, ile jest wart.

W Starym Testamencie postacią szczególną, odważnie stawiającą Bogu pytanie o sens cierpienia jest sprawiedliwy Hiob. Jego historia uczyniła niewystarczającymi wszystkie, znane ludziom odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia. Hiob był człowiekiem dobrym, szlachetnym. Zasługiwał na Bożą opiekę i miłość ze względu na swą pobożność. A jednak to jemu przyszło cierpieć z powodu utraty szczęścia rodzinnego i majątku. Co więcej: Hiob cierpiał w obolałym ciele, zżeranym przez trąd i obolałej duszy, w której nie znajdował pokoju. Nie mógł zrozumieć dlaczego cierpi.

Szukał odpowiedzi o sens tego, co się stało. Nie znalazł wyjaśnienia w odpowiedziach swoich trzech przyjaciół – mędrców. Ich doświadczenie życiowe i nabyta mądrość okazały się zbyt kruche, aby przebić się przez mur jego niepewności i dręczących pytań.

W Nowym Testamencie cierpiącym Hiobem stał się sam Chrystus. Przeżył On w sobie cały lęk człowieka przed cierpieniem. Doświadczył jego mrocznej mocy pozbawiającej radości i pokoju. Przeżył całą udrękę duszy, trwogi przed nieznanym, które nadejdzie; przed śmiercią, która ogołoci z wszystkiego.

Chociaż obaj – starotestamentalny Hiob i nowotestamentalny Syn Boży – nie zostawili traktatu o sensie cierpienia, to jednak rzucili na nie jasne światło. Pomogli nam wejść w jego tajemnicę i przede wszystkim nauczyli nas bardzo ważnej prawdy: odpowiedzią na ludzkie cierpienie jest sam Bóg.

Hiob odzyskał pokój serca i zrozumiał, że jego cierpienie ma sens wtedy, gdy objawił Mu się Bóg; gdy stanął przy nim i wszedł w Jego cierpienie.

Księga Hioba kończy się hymnem wdzięczności za bliskość Boga. Ostatnie rozdziały (38 - 41) zawierają opis Bożego działania, potęgi, majestatu, chwały.

Obecność Boża przy Hiobie, doświadczenie Jego obecności wystarczyło za wszystkie wyjaśnienia i słowa. Chrystus również nie tłumaczy: dlaczego istnieje cierpienie? Spotykał się z chorymi, widząc ich wiarę uzdrawiał, uwalniał z mocy złego ducha,

wskrzeszał umarłych. Aż dziwi fakt, że w Ewangelii mamy wiele rozważań, na różne tematy, natomiast nie mamy kazania o cierpieniu.

Mamy za to przepiękny obraz Chrystusa, który „się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści” (Iz 53,4). Widzimy Chrystusa, który stał się odpowiedzią Boga na nasze pytanie o sens cierpienia. Chrystus jest solidarny z cierpiącymi. „W czym bowiem sam cierpiał będąc doświadczany, w tym może przyjść z pomocą tym, którzy są poddani próbom” (Hbr 2,18).

Starczy tylko towarzyszyć Chrystusowi w Ogrójcu. Iść z Nim razem drogą krzyżową. Stać pod krzyżem jak Maryja i Jan. Złożyć Go w grobie z Nikodemem. Aby dotrzeć do poranka zmartwychwstania.

W cierpieniu chrześcijanin nie jest zostawiony sam sobie. Ponieważ jest dzieckiem Bożym i zamieszkuje w nim Duch Święty, może liczyć zawsze na pomoc Bożą. Cierpienie wspólnie z Chrystusem otwiera drogę do przyszłej chwały. Upodabnia, bowiem człowieka cierpiącego do Tego, który dobrowolnie przyjął na siebie ludzkie cierpienie. Mamy nadzieję, że będąc dziećmi Bożymi i dzielając ten sam los z Jezusem otrzymamy Jego chwałę.

Potrzebna jest wytrwałość oraz gotowość, by przyjąć to, co jest wolą Bożą. Św. Jakub Apostoł rozważając tajemnicę cierpienia zachęcał: „Oto wychwalamy tych, co wytrwali. Słyszeliście o wytrwałości Joba i widzieliście końcową nagrodę za nią od Pana; bo Pan pełen jest litości i miłosierdzia” (Jk 5,11).

Słowo Boże pragnąc pobudzić nas do głębszej nadziei, która nie osłabnie w cierpieniu mówi o tym, że nagroda dla wytrwałych większa jest od tego, co muszą znieść.

3. W Chrystusie Bóg stał się uczestnikiem ludzkiego cierpienia

W Chrystusie cierpiącym Pan Bóg stał się uczestnikiem naszego cierpienia. Jego sensem odkupieńczym. Zbawieniem. Pisze Benedykt XVI: „Bóg nie może cierpieć, ale może współcierpieć. Człowiek jest dla Boga tak bardzo cenny, że On stał się człowiekiem, aby móc współcierpieć z człowiekiem, w sposób rzeczywisty, w ciele i krwi, jak to nam przedstawia opis Męki Jezusa. Stąd też w każde cierpienie ludzkie wszedł Ktoś, kto je z nami dzieli i znosi; stąd w każdym cierpieniu jest obecne consolatio, pocieszenie przez współcierpiącą miłość Boga, i tak wschodzi gwiazda nadziei” (Spe salvi nr 39).

Boża obecność – stanięcie po stronie cierpiącego stanowi dla nas źródło nadziei. Nikt, kto dźwiga krzyż tak naprawdę nie jest sam. I nikt też nie dźwiga go donikąd. Dźwigamy krzyż cierpienia z Chrystusem, idąc po Jego krwawych śladach. Dźwigamy go do domu Ojca, ufając, że stanie się kluczem otwierającym bramy królestwa Bożego.

Przez cierpienie Chrystusa, przez ofiarę Jego osamotnienia, strachu przed śmiercią, goryczy z opuszczenia i zdrady, dokonano się zbawienie świata i zwycięstwo nad cierpieniem i śmiercią.

Wpatrując się w Jego krzyż zaczynamy rozumieć, że nasze cierpienie możemy przeżywać w duchu posłuszeństwa Bogu, zawierzenia siebie, ofiarowania. Żadne cierpienie nie musi być zmarnowane. Może stać się ceną królestwa Bożego.

Patrząc z wiarą na nasze życie, jesteśmy zdolni przyjąć wezwanie Apostoła i zrozumieć, że nasze cierpienie ma sens Boży: „Dlatego radujcie się, choć teraz musicie doznać trochę smutku z powodu różnorodnych doświadczeń. Przez to wartość waszej wiary okaże się o wiele cenniejsza od zniszczalnego złota, które przecież próbuje się w ogniu, na sławę, chwałę i cześć przy objawieniu Jezusa Chrystusa” (1 P 1,6-7).

4. Potrzeba małych i wielkiej nadziei

Benedykt XVI w swej encyklice o nadziei przypomina, że „cierpienie należy do ludzkiej egzystencji. Pochodzi ono z jednej strony z naszej skończoności, z drugiej strony z ogromu win, jakie nagromadziły się w ciągu historii i jakie również obecnie bez przerwy narastają. Oczywiście należy robić wszystko, aby cierpienie zmniejszyć: zapobiec, na ile to możliwe, cierpieniom niewinnych, uśmierzać ból, pomagać w przezwyciężeniu cierpień psychicznych. Są to obowiązki wynikające zarówno z tytułu sprawiedliwości, jak i z miłości, które wchodzą w zakres podstawowych wymagań chrześcijańskiej egzystencji i każdego życia prawdziwie ludzkiego.

W walce z bólem fizycznym udało się poczynić wielkie postępy. Tymczasem cierpienia niewinnych, jak również cierpienia psychiczne raczej nasiliły się w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Tak, musimy zrobić wszystko dla pokonania cierpienia, ale całkowite usunięcie go ze świata nie leży w naszych możliwościach – po prostu dlatego, że nie możemy rzucić z siebie naszej skończoności i dlatego, że nikt z nas nie jest w stanie wyeliminować mocy zła, winy, która - jak to widzimy – nieustannie jest

źródłem cierpienia. To mógłby zrobić jedynie Bóg: jedynie Bóg, który stając się człowiekiem sam wchodzi w historię i w niej cierpi. Wiemy, że ten Bóg jest i że dlatego moc, która «grzech świata» jest obecna w świecie. Wraz z wiarą w istnienie tej mocy pojawiła się w historii nadzieja na uleczeniu świata. Chodzi tu jednak właśnie o nadzieję, a jeszcze nie o spełnienie; o nadzieję, która dodaje nam odwagi byśmy stanęli po stronie dobra również tam, gdzie wydaje się że to beznadziejne, ze świadomością że w historii – takiej jaką widzimy – moc grzechu pozostaje ciągle straszną teraźniejszością” (Spe salvi nr 36).

Słowa papieża nie stanowią zachęty do bezczynności wobec cierpienia. Przeciwnie, ten sam papież pisze nieco dalej w tej samej encyklice, że wobec cierpiących nikt, a zwłaszcza człowiek wierzący nie może pozostać obojętny, bezczynny. „Zasadniczo miarę człowieczeństwa określa się w odniesieniu do cierpienia i do cierpiącego. Ma to zastosowanie zarówno w przypadku jednostki, jak i społeczeństwa. Społeczeństwo, które nie jest w stanie zaakceptować cierpiących ani im pomóc i mocą współczucia współuczestniczyć w cierpieniu, również duchowo, jest społeczeństwem okrutnym i niehumanitarnym.

Spółeczeństwo nie może jednak akceptować cierpiących i wspierać ich w cierpieniu, jeśli nie są do tego zdolne jednostki. Co więcej, jednostka nie może akceptować cierpienia drugiego, jeśli ona sama nie potrafi odnaleźć w cierpieniu sensu, drogi oczyszczenia i dojrzewania, drogi nadziei.

Zaakceptować drugiego, który cierpi, oznacza bowiem przyjąć na siebie w jakiś sposób jego cierpienie, tak że staje się ono również moim" (Spe salvi nr 38).

Chrześcijanin, na tyle na ile jest to możliwe, winien być solidarny z chorymi i cierpiącymi. Tak uczy nas Kościół od samego początku swego istnienia, starając się naśladować Chrystusa, dobrego Samarytanina ludzkości. Jego słowa „przykazanie nowe daję wam, byście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie" (J 13,34) zobowiązują nas do troski i opieki nad tymi, którzy potrzebują naszej serdecznej uwagi i pomocy.

5. Stawać się znakiem nadziei

Nie bez powodu też wśród uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego, zalecanych przez Kościół należy

„nawiedzanie chorych” i „pocieszanie strapionych”.

Ta pamięć o cierpiących jest dla nich źródłem zwyczajnej ludzkiej nadziei. Pomaga przetrwać trudne chwile, podtrzymuje na duchu, wzmacnia wolę walki z cierpieniem. Często chwila rozmowy i okazanie zainteresowania i życzliwości więcej znaczy aniżeli tony środków przeciwbólowych.

Nic bowiem nie zastąpi bliskości drugiego człowieka, zwłaszcza gdy ktoś przeżywa strach przed śmiercią, lęk o siebie, samotność.

Niemniej jednak, winniśmy pamiętać o tym, że możemy z cierpiącymi podzielić się naszą wiarą i nadzieją zbawienia. Jest to wielka nadzieja, która nie dotyczy polepszenia stanu zdrowia, znalezienia łatwiejszych sposobów rozwiązywania problemów życiowych, ale prawdziwego szczęścia. Naszym chorym, niepełnosprawnym, seniorom możemy przybliżyć Boga. Źródło największej nadziei. Wzbudzać w ich sercu tęsknotę za niebem, gdzie Bóg „otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już odtąd nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły” (Ap 21,4).

Trzeba mówić im o Bogu. Dzielić się z nimi naszymi przemyśleniami, modlitwą, proponować skorzystanie z sakramentów świętych, zwłaszcza spowiedzi świętej i Komunii Świętej.

Św. Jakub zalecał, aby o chorych zatroszczyć się nie tylko fizycznie, ale i duchowo. „Choruje ktoś wśród was? Niech sprowadzi kapłanów Kościoła, by się modlili nad nim i namaścili go olejem w imię Pana. A modlitwa pełna wiary będzie dla chorego ratunkiem i Pan go podźwignie, a jeśli by popełnił grzechy, będą mu odpuszczone” (Jk 5,14-15).

Zatem moralnym obowiązkiem najbliższych choremu jest pomóc mu w skorzystaniu z sakramentów świętych, zwłaszcza z sakramentu namaszczenia chorych. Nieraz jest to trudne. Brakuje nam słów, naturalnych okazji, aby zacząć rozmowę na ten temat, brakuje argumentów.... Niemniej jednak trzeba próbować. Historia wielu świętych pokazuje, jak myśl o niebie, jak rozbudzone pragnienie zjednoczenia się z Chrystusem pomaga z godnością i pokojem serca przygotować się do pogodnej śmierci. Wtedy nie będzie ona bolesnym zakończeniem życia, ale upragnionym wejściem w progi ojcowskiego domu.

Rozważania różańcowe

Tajemnice radosne

1. Zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie

Zwiastowanie to chwila absolutnego zaskoczenia. Maryja nie prosiła o szczególne zadanie. Żyła zwyczajnie, cicho, skromnie. I nagle przychodzi anioł – z wiadomością, która przewraca jej życie do góry nogami. Mówi: „Nie bój się, znalazłaś łaskę u Boga”.

A my? Ile razy boimy się wiadomości, które zmieniają nasze plany? Diagnozy lekarskiej. Wiadomości o zwolnieniu z pracy. Telefonu od bliskiego, który mówi: „Musimy porozmawiać”. W takich chwilach też potrzebujemy usłyszeć: „Nie bój się”.

Maryja nie znała szczegółów – ale znała Boga. I to wystarczyło, by powiedzieć „tak”. Czy ja potrafię zaufać Bogu, gdy nie wiem, co dalej? Czy potrafię przyjąć to, co nieoczekiwane, jako łaskę?

Pielgrzymka to też nieustanne „zwiastowanie”. Każdy dzień niesie coś nowego – pogodę, drogę, ludzi. I w tym wszystkim Bóg mówi: „Jestem z tobą. Nie bój się”. Zauważ to. I odpowiedz jak Maryja: „Niech mi się stanie według słowa Twego”.

2. Nawiedzenie św. Elżbiety

Maryja, choć sama nosi w sercu wielką tajemnicę, nie zamyka się w sobie. Wyrusza w drogę – długą, trudną, niebezpieczną – by służyć. To nie była łatwa podróż. To była konkretna decyzja: „Nie będę tylko myśleć o sobie”.

Pielgrzymka jest doskonałym obrazem tej tajemnicy. Kiedy bolą nogi, kiedy brakuje sił – i nagle ktoś podaje wodę. Pomaga nieść plecak. Uśmiechnie się. Pomodli się w twojej intencji. W takich drobnych gestach spełnia się tajemnica nawiedzenia.

A ja? Czy umiem iść z sercem otwartym na innych? Czy jestem gotowy zrezygnować z własnych spraw i wejść w cudze?

Nawiedzenie to nie tylko fizyczne odwiedziny. To umiejętność bycia blisko z człowiekiem, który potrzebuje obecności. Który potrzebuje usłyszeć: „Jesteś ważny. Nie jesteś sam”.

3. Narodzenie Pana Jezusa

W centrum tej tajemnicy jest zdumiewająca prostota. Bóg nie wybiera komfortu, prestiżu, zaszczytów. Wybiera miejsce, gdzie nie ma nic. A jednak w tej ubogiej przestrzeni rodzi się największe bogactwo – Miłość.

Dla nas to trudna lekcja. Często gonimy za tym, co zewnętrzne: pieniądze, wygląd, sukces, uznanie. I łatwo wtedy poczuć się „niewystarczającym”, gdy czegoś z tego nie mamy. Tymczasem Bóg wybiera stajnię.

Czy potrafię przyjąć siebie takim, jakim jestem – z moimi brakami, słabościami, niedoskonałościami? Czy wierzę, że Bóg może się narodzić właśnie tam, gdzie ja czuję się „niegotowy”?

Na pielgrzymce też doświadczamy braku – w zmęczeniu, niedogodnościach. I właśnie tam może się dokonać cud: że odkryję Boga bliżej niż kiedykolwiek wcześniej.

4. Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni

Ofiarowanie to akt całkowitego zaufania. Maryja i Józef przychodzą z Dzieciątkiem do świątyni, by ofiarować Go Bogu – tak, jak nakazuje Prawo. Ale przecież nie tylko zewnętrznie spełniają przepis. Ich serca oddają to, co najcenniejsze.

Czy ja umiem ofiarować Bogu to, co dla mnie ważne? Nie tylko to, co mi zbywa, ale właśnie to, co kocham?

Na pielgrzymce ofiarą jest czas, trud, pot, nierzadko ból. Ale czy ofiaruję Mu też swoje wnętrze?

Swoje lęki, pragnienia, osoby, które niosę w sercu?

W tej tajemnicy przypominamy sobie, że nie mamy niczego na własność. Wszystko, co mamy, jest darem – i może być błogostawieństwem, jeśli potrafimy to oddać Bogu.

5. Odnalezienie Pana Jezusa w świątyni

Maryja i Józef przeżyli dramat każdego rodzica – zagubienie dziecka. Trzy dni bólu, strachu, pytań bez odpowiedzi. A Jezus? Jest w świątyni. W tym, co Ojca.

Zagubić Boga – to się zdarza każdemu z nas. Czasem powoli, niezauważalnie. Przestajesz się modlić, omijasz niedzielą Mszę, wybierasz to, co łatwe. I nagle okazuje się, że Go nie ma. Że coś się wypaliło.

Ale ta tajemnica mówi: można Go odnaleźć. Trzeba szukać – jak Maryja. Nie z pretensją, ale z miłością. Nie na własnych zasadach, ale tam, gdzie On naprawdę jest: w Eucharystii, w słowie, w drugim człowieku.

Na pielgrzymce to szukanie jest intensywne. Bo jesteś w drodze, zmęczony, pozbawiony tego, co zwyczajne. I wtedy możesz naprawdę zapytać: „Gdzie jesteś, Panie?” – i usłyszeć: „Jestem tu, zawsze przy tobie”.

Droga Krzyżowa

Stacja I. Pan Jezus skazany na śmierć

Zmiłuj się nade mną, Boże, o czyha na mnie człowiek...

(Ps 56,2)

Rozważając słowa tego psalmu przy pierwszej stacji widzimy niesłychany paradoks. Dla nas stałeś się człowiekiem, a teraz to człowieczeństwo w Tobie skazaliśmy. Człowiek jest zdolny nawet do tego, żeby czyhać na życie Boga. Piłat przed wyrokiem nie oszczędził Ci także wyszydzenia Twojego człowieczeństwa. Wystawiając Cię na widok gawiedzi ubiczowanego, zmasakrowanego, zawołał: Oto człowiek! (J 19,5)

Skazując człowieka, nie mieli pojęcia, że skazują Boga. Mnie też, Panie, brakuje takiego wzroku, kiedy osądzam bliźnich. Nie widzę, że skazując, oceniając, wydając łatwe wyroki na nich, tak naprawdę skazuję Ciebie.

Stacja II. Pan Jezus bierze krzyż na swoje ramiona

...uciska mnie w nieustannej walce. (Ps 56,2)

Największą walkę, jaką trzeba stoczyć w sytuacji

wzięcia krzyża, jest walka z samym sobą. Walka z wątpliwościami, pytaniami: dlaczego ja, po co, czemu taki, a nie inny krzyż? Potrzebujemy, Panie, tej stacji. Potrzebujemy się w Ciebie wpatrywać. Czy w Tobie były wątpliwości co do krzyża? Tego nie wiem. Na pewno była miłość, która pomogła Ci go wziąć. Ty patrząc na krzyż, który miałeś wziąć na ramiona, nie widziałeś szubienicy, Ty widziałeś narzędzie kochania. Ty miałeś przed oczami mnie, któremu potrzebna była ta miłość, któremu potrzebne było Twoje poświęcenie. Miałeś w sobie miłość. Najpotężniejszy oręż.

Stacja III. Pan Jezus upada pod krzyżem po raz pierwszy

*Wrogowie moi nieustannie czyhają na mnie,
tak wielu przeciw mnie walczy.*

(Ps 56,3)

Wołanie Psalmisty ukazuje nam nasze myślenie, naszą logikę. Gdyby nie ci, którzy ze mną walczą, którzy czyhają na moje życie, to w zasadzie nie miałbym grzechów. To wszystko ich wina. Wina czasów, sytuacji, ludzi. Zapominam o tym, że każdy upadek to moja suwerenna decyzja. Tymczasem w Twoim upadku to Ty zniżasz się dla mnie. Nie boisz się dotknąć mojego grzechu z miłości do mnie. Leżysz na tej

drodze krzyżowej, bo każe Ci tak miłość. Naucz mnie, Panie, przez tę stację szukać winy najpierw w sobie, a nie obwiniać za moje błędy całego świata.

Stacja IV. Pan Jezus spotyka swoją Matkę

*Podnieś mnie, ilekroć mnie trwoga ogarnie,
w Tobie pokładam nadzieję.*

(Ps 56,3-4)

Nie znamy dokładnego momentu, kiedy Maryja podeszła do Jezusa. Mel Gibson w filmie Pasja umiejscowił tę scenę w kontekście pierwszego upadku. Słowo psalmu, którym się modliliśmy, zachęca nas do tego samego. To miłość, spojrzenie, obecność kogoś, kto kocha, pozwala Ci się podnieść i iść dalej. Ze mną jest zupełnie tak samo. Potrzebuję doświadczyć miłości, aby wziąć krzyż na nowo i iść dalej. Potrzebuję obecności. To jest scena, która rozegrała się dwa tysiące lat temu, ale to nie sentymentalna historyjka; to coś, co mamy kontynuować w Kościele, to sposób, w jaki mamy podchodzić do grzechu swojego, innych, każdego. To sposób, w jaki mamy traktować grzesznika.

Stacja V. Szymon z Cyreny pomaga nieść krzyż Panu Jezusowi

*W Bogu uwielbiam Jego słowo, Bogu ufam, nie będę się
lękał: cóż może mi uczynić człowiek? (Ps 56,5)*

...cóż może mi uczynić człowiek? Znowu słowo i stacja o tym, że sponiewierane przez krzyż człowieczeństwo zastania nam to, kim jesteś naprawdę. O co my w ogóle mamy pretensje do Szymona? Postawmy się w Jego sytuacji. Wyrwany z codzienności, zmuszony do pomocy komuś, kogo kompletnie nie znał, ale skoro to skazany na ukrzyżowanie, to musiał być kimś bardzo złym, wielkim przestępcą. Kto z nas by się nie buntował? Każdy! Dlatego potrzebujemy tej stacji, potrzebujemy słowa Pana, aby widzieć głębiej, aby nauczyć się patrzeć tak jak On – w serce, nie na powierzchowność. Daj nam, Panie, taki wzrok, naucz nas tak patrzeć.

Stacja VI. Święta Weronika ociera twarz Panu Jezusowi

*Przez cały dzień mi uwłaczają, przeciw mnie
obracają wszystkie swe zamysły. (Ps 56,6)*

Na szczęście w psalmie nie ma mowy o tym, że wszyscy tak robią. Wielu, zdecydowana większość,

prawie wszyscy. Prawie. I to właśnie ją zapamiętano. Tylko ją obdarzyłeś odbiciem swojego oblicza. Dlaczego? Bo nie była jak wszyscy, bo okazała się inna niż wszyscy. Na tym polega świętość: na byciu innym jak świat.

Ulmowie nie tłumaczyli się, że wszyscy robią inaczej, nie zwalali winy na czasy. Dziś nikt nie pamięta ich oprawców, a ich obecność w relikwiach rozlewa się na cały świat. Módlmy się w tej stacji, abyśmy nie chcieli być jak wszyscy, abyśmy chcieli być Chrystusowi.

Stacja VII. Pan Jezus upada pod krzyżem po raz drugi

*Ku [mojej] zgubie się schodzą, śledzą moje kroki,
godzą na moje życie. (Ps 56,6-7)*

Zadziwiające jest to, że tradycja zapamiętała aż trzy takie momenty, w których upadłeś. Żadna ze stacji się nie powtarza, te tak. To znaczy, że to dla Ciebie bardzo ważne momenty. Ważne ze względu na mnie, bo w nich schyłasz się po mnie. Zniżasz się do mojego poziomu.

Ku [mojej] zgubie się schodzą, śledzą moje kroki. Ty jesteś inny. Jeśli idziesz za mną, to tylko po to, aby mnie ustrzec przed upadkiem, a kiedy upadnę – wyciągnąć mnie z niego. Jesteś niezmordowany w chodzeniu moimi ścieżkami, a to przecież ja powinienem chodzić Twoimi.

Stacja VIII. Pan Jezus pociesza płaczące niewiasty

*Za niegodziwość – pomoc dla nich?
Boże, powal w gniewie narody! (Ps 56,8)*

Podobnie jak te kobiety dostajemy od Ciebie przy tej stacji trudne do zrozumienia słowo. Nie rozumiemy modlitwy Psalmisty. Na czym polega kara Boża? Ty nie karzesz w rozumieniu ludzkim. Nie mścisz się na człowieku. Ty dopuszczasz na nas konsekwencje naszych wyborów. Tylko w jednym celu. Nie z zemsty, ale po to, abym się opamiętał i nawrócił. Zanim jednak dopuścisz to na mnie, zawsze dajesz mi słowo – słowo, które ma być przestrogą, które przychodzi do mnie z upomnieniem. I o tym właśnie jest ta stacja. Przychodzisz do tych niewiast ze słowem. Słowem, które ma je skłonić do przemyśleń, do zmiany myślenia, a w konsekwencji – do zmiany postępowania. Jakie to ważne słuchać Twojego słowa, jakie to ważne się nim karmić. Nie daj mi, Panie, tego zaniedbać.

Stacja IX. Pan Jezus upada pod krzyżem po raz trzeci

*Ty zapisałeś moje życie tułacz; przechowałeś Ty łzy
moje w swoim bukłaku: <czyż nie są spisane
w Twej księdze?> (Ps 56,9)*

...przechowałeś Ty łzy moje.... To jest słowo objaśniające Twój trzeci upadek. Twoją decyzję, aby wydobyć mnie z grzechu po raz kolejny. Mój szczery żal, łzy wynikające z niego, to jest coś, ponad czym nie potrafisz przejść obojętnie, mimo że na tej drodze miałbyś prawo myśleć o sobie. Nie potrafisz przejść bez reakcji, kiedy widzisz mój szczery żal. To jedno w nas zachowaj. Pomóż nam zapłakać nad naszymi grzechami.

Stacja X. Pan Jezus z szat obnażony

*Wtedy wrogowie moi odstąpią w dniu, gdy Cię wezwę:
po tym poznam, że Bóg jest ze mną. (Ps 56,10)*

To słowo otwiera nam nieco inną perspektywę patrzenia na tę stację. Największym Twoim cierpieniem na tej drodze było doświadczenie opuszczenia. Zdarli z Ciebie szaty i opuścili. Zostali tylko Ci, którym zależało na Tobie, nie na profitach wynikających z relacji z Tobą. Co może dać огоłocony, nagi Jezus? Co może dać Jezus ukryty w małym opłatku? Siebie. To jedyna odpowiedź. Pytanie, czy On nam wystarczy? Czy nie jest tak, że jestem z Nim, dla Niego do momentu, kiedy widzę, że poza sobą nie ma mi nic do zaoferowania? Ta stacja nie obnaża Ciebie, Panie Jezu, w rzeczywistości ona obnaża moje motywacje bycia przy Tobie.

Stacja XI. Pan Jezus przybity do krzyża

*W Bogu uwielbiam Jego słowo,
wielbię słowo Pana. (Ps 56,11)*

Jest w Biblii takie słowo mówiące o krzyżowaniu. Zapisał je Izajasz. Brzmi następująco: Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie. Oto wryłem cię na obu dłoniach... (Iz 49,15-16). Czy to jest słowo, za które wielbiłeś w tym momencie Ojca? Znowu nie wiem, Panie Jezu. Wiem jednak, że to słowo czytane przy tej stacji dla mnie staje się błogosławieństwem. Nawet jeśli miałem wątpliwości co do Twojej miłości do mnie, to to, w jaki sposób pozwalasz mi dziś popatrzeć na scenę ukrzyżowania, rozwiewa je wszystkie. Ty nawet z gwoździ, którymi Cię krzyżowano, potrafisz uczynić narzędzie miłości.

Stacja XII. Pan Jezus umiera na krzyżu

*Bogu ufam, nie będę się lękał:
cóż może mi uczynić człowiek? (Ps 56,12)*

...nie będę się lękał.... Lękał czego? Czego się lęka człowiek w takiej sytuacji, w jakiej Ty się znalazłeś?

A może lepiej zapytać, czego jeszcze może się człowiek lękać w takiej sytuacji? Przecież już gorzej być nie może. Jest jeszcze jeden lęk, który przychodzi do mnie, kiedy trzeba podjąć decyzję, aby coś we mnie umarło, aby coś w sobie ukrzyżować. To strach, lęk przed tym, że zostanę sam, że w momencie dla mnie najtrudniejszym zostanę sam. W Tobie też był taki lęk, dlatego wołałeś do Ojca, dlatego się modliłeś. I...? I Ojciec Cię nie zawiódł, był do końca. Wlej, Panie, w moje serce takie przekonanie, taką ufność, że mnie nie zawiedziesz, że mnie nie zostawisz, że będziesz do końca.

Stacja XIII. Pan Jezus zdjęty z krzyża

*Wiążą mnie, Boże, śluby, które Ci złożyłem,
Tobie oddam ofiary pochwalne... (Ps 56,13)*

...śluby, które Ci złożyłem.... Modlę się tym słowem patrząc na Ciebie, Maryjo, i dopiero w taki sposób mogę je zrozumieć. Patrząc na Ciebie i widzę, że śluby, przymierze zawarte z Bogiem i wierność temu przymierzowi wcale nie jest owocem moich ani niczych wysiłków. Od początku do końca chodzi o doświadczenie Jego wierności złożonemu słowu, o doświadczenie tego, że nawet w takiej sytuacji, w jakiej się znalazłaś, Bóg nie wycofuje się ze złożonej

obietnicy. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca» (Łk 1,31-33). Mimo, że w tej stacji wszystko wygląda zupełnie inaczej, Ty wiesz, że On jest wierny. Maryjo, ucz mnie wierności złożonym ślubom, ucz mnie przez tę stację, ucz mnie każdego dnia.

Stacja XIV. Pan Jezus złożony do grobu

...bo ocaliłeś moje życie od śmierci <i moje nogi od upadku>, abym chodził przed Bogiem w światłości życia.

(Ps 56,14)

Od początku do końca o to Ci chodziło w tej drodze, abym chodził przed Bogiem w światłości życia. Ani przez minutę nie chodziło Ci o siebie. O to chodzi w tym, że ten grób zostanie pusty – że to miejsce, z którego Ty potrafisz wyprowadzić światło nadziei. Potrzebuję tego słowa i tej stacji, bo to już nie chodzi o to, że są momenty w moim życiu, powołaniu, relacjach, że przeżywam agonię, ale że są momenty, że ja to wszystko pogrzebałem. Potrzebuję wtedy światła Twojego słowa. Uwielbiam Cię, Panie, za tę drogę, za to, że jesteś niezmordowany w szukaniu mnie, że nie godzisz się na żaden grób w moim życiu.

Koronka do Bożego Miłosierdzia - rozważania

ŚWIAT MOŻE SIĘ ZMIENIĆ, ZACZYNAJĄC OD SERCA

Tylko zaczynając od serca, nasze wspólnoty zdołają zjednoczyć różne umysły i wole oraz uspokoić je, aby Duch mógł nas prowadzić jako sieć braci, ponieważ uspokojenie jest również zadaniem serca. Serce Chrystusa jest ekstazą, drogą wyjścia, darem, jest spotkaniem.

W Nim stajemy się zdolni do zdrowych i szczęśliwych relacji oraz do budowania Królestwa miłości i sprawiedliwości na tym świecie. Nasze serce zjednoczone z Sercem Chrystusa jest zdolne do takiego społecznego cudu. Poważne traktowanie serca ma konsekwencje społeczne. Jak naucza Sobór Watykański II, „my wszyscy powinniśmy odmienić nasze serca, kierując się względem na dobro całego świata i te zadania, które wszyscy razem możemy wykonywać, aby rodzaj ludzki szedł ku lepszemu”. Ponieważ zakłócenia równowagi, na które cierpi świat współczesny, powiązane są z owym bardziej podstawowym w sercu człowieka”. W obliczu dramatów świata zachwianiem równowagi, które zakorzenione jest Sobór zaprasza nas do powrotu do serca, wyjaśniając, że osoba ludzka „nie błądzi, jeżeli uważa siebie za istotę wychodzącą poza cielesność

(...) Głębią swoją przerasta bowiem całą rzeczywistość materialną. Powraca do tej niemierzonej głębi, gdy zwraca się ku sercu, gdzie oczekuje na niego Bóg, który bada serca (por. 1 Sm 16, 17; Jr 17, 10), i gdzie sam w oczach Boga decyduje o swoim losie”.

Nie oznacza to zbytniego polegania na sobie. Bądźmy ostrożni: uświadommy sobie, że nasze serce nie jest samowystarczalne, jest kruche i zranione. Ma godność ontologiczną, ale jednocześnie musi szukać bardziej godnego życia. Sobór Watykański II mówi także, że „zaczyn ewangeliczny natomiast rozbudził i budzi nadal w sercach ludzkich niepohamowaną potrzebę godności” Jednak, aby żyć zgodnie z tą godnością, nie wystarczy znać Ewangelię lub mechanicznie wykonywać to, co ona nam nakazuje. Potrzebujemy pomocy Bożej miłości. Udajmy się do Serca Chrystusa, tego centrum Jego istoty, które jest gorejącym ogniskiem miłości Bożej i ludzkiej najwyższą pełnią, jaką może osiągnąć człowiek. To tam, w tym Sercu, ostatecznie rozpoznajemy samych siebie i uczymy się kochać.

Wreszcie, to Najświętsze Serce jest zasadą jednoczącą rzeczywistość, ponieważ „Chrystus jest sercem świata; Jego Pascha śmierci i zmartwychwstania stanowi centrum historii, którą radziaki Niemu jest historią zbawienia”. Wszystkie stworzenia „zmierzają wraz z nami i przez nas ku ostatecznemu

kresowi, jakim jest Bóg w transcendentalnej pełni, gdzie zmartwychwstały Chrystus wszystko ogarnia i oświecla”.

Stojąc przed Sercem Chrystusa, proszę Pana, aby jeszcze raz zlitował się nad tą zranioną ziemią, którą On chciał zamieszkać jako jeden z nas. Niech wyleje skarby swojego światła i miłości, aby nasz świat, który przeżywa wojny, nierówności społeczno-ekonomiczne, konsumpcjonizm i antyludzkie wykorzystywanie technologii, mógł odzyskać to, co najważniejsze i niezbędne: serce.

Intencja Koronki do Bożego miłosierdzia: Módlmy się o pokój na świecie, sprawiedliwość społeczno – ekonomiczną i dobre wykorzystywanie współczesnych technologii, aby każdy człowiek żyjący na ziemi czuł się bezpiecznie i w każdym aspekcie swojego życia był traktowany sprawiedliwie.

Nowenna

DZIEŃ 4: CUD NA JASNEJ GÓRZE

Cud, o którym dzisiaj opowiemy, był darem od Matki Bożej dla całej Polski. W XVII wieku Polskę atakowało wielu wrogów jak Szwecja, Rosja czy Turcja. W 1655 na nasz kraj najechały wojska szwedzkie. Król Jan Kazimierz schronił się wtedy na Śląsku, dokładnie na zamku w Głogówku. Tymczasem wojska pod dowództwem generała Müllera podeszły pod Jasnogórskie mury. Żądali, by wpuścić ich do klasztoru, jednak ku swojemu zdumieniu napotkali ogromny opór. Przeorem klasztoru był wtedy o. Augustyn Kordecki, który grzecznie, ale stanowczo odmówił otwarcia bram. To bardzo zdenerwowało Szwedów, którzy rozpoczęli oblężenie. Byli pewni, że bardzo szybko zdobędą Jasną Górę, o której generał Muller z pogardą mówił „ten kurnik”.

Przez sześć tygodni przed atakiem trzech tysięcy wrogów, klasztoru broniło trzysta osób a w kaplicy Jasnogórskiej Pani, dzień i noc zanoszono modlitwy. Na zmianę przed ołtarzem krzyżem leżeli rycerze, mieszczanie i mnisi. Wszystkim dodawał ducha nieustraszony ojciec Kordecki. Najgorszy atak nastąpił w Wigilię Bożego Narodzenia. Szwedzi ruszyli na Jasną Górę wszystkimi siłami, ale obrońcy wytrzymali

i tę nawałę. W Drugi Dzień Świąt Szwedzi odpuścili. Maryja obroniła swoje ukochane sanktuarium. Wieść o zwycięstwie dotarła także do Króla Jana Kazimierza, który odczytał to jak znak z nieba. Zrozumiał, że musi stanąć na czele polskich wojsk i pokonać wroga. Uświadomił sobie także, że zwycięży tylko dzięki Maryi. Jan Kazimierz wyruszył do katedry we Lwowie, który wtedy znajdował się w granicach Polski, i tam przed wizerunkiem Matki Bożej Łaskawej złożył uroczyste ślubowanie. Uznał wtedy, iż Maryja ma być odtąd Królową

Modlitwy wieczorne

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen.

Dziękuję Ci Boże w Trójcy Św. Jedyny za ten piękny i szczęśliwy dzień, który pozwoliłeś mi przeżyć i za wszystkie łaski, którymi mnie obdarzyłeś dzisiaj i w całym moim życiu. Przepraszam Cię Boże, za wszystkie moje grzechy, zaniedbania i niedoskonałości. Żałuję szczerze za wszystkie grzechy moje popełnione dzisiaj i w całym moim życiu, które Ciebie dobry Ojciec obrażyły i zraniły, szczególnie za.....(krótki rachunek sumienia)

Spowiadam się Bogu Wszechmogącemu i wam bracia i siostry, że bardzo zgrzeszyłem myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem: moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina. Przeto błagam Najświętszą Maryję zawsze Dziewicę, wszystkich moich Aniołów i Świętych, I was bracia i siostry, o modlitwę za mnie do Pana Boga naszego. Niech się zmiłuje nad nami Bóg Wszechmogący i odpuszcwszy nam grzechy doprowadzi nas do życia wiecznego. Amen.

Akt żalu

Ach żałuję za me złości, jedynie dla Twojej Miłości. Bądź miłościw mnie grzesznemu, dla Ciebie odpuszczam bliźniemu.

Ofiarowanie

Myśli, słowa, sprawy moje, poświęcam na chwałę Twoją Panie. Tobie Serce me oddaję, niech się coraz lepszym staję. Maryjo strzeż serca mego, o Jezu, nie wychodź z niego póki mi tchu życia stanie, nie opuść mnie, Jezu Panie.

Święty Józefie

ratuj nas, w życiu, w śmierci, w każdy czas.

Aniele Boży Stróžu Mój

Ty zawsze przy mnie stój. Rano, wieczór, we dnie, w nocy, bądź mi zawsze do pomocy. Broń mnie od wszystkiego złego i doprowadź do Żywota wiecznego. Amen.

Pacierz

Ojcze nasz...

Zdrowaś Maryjo...

Wierzę w Boga Ojca...

Dziesięć przykazań Bożych...

Przykazanie Miłości

Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca swego, z całej duszy swojej i ze wszystkich myśli swoich, a bliźniego swego, jak siebie samego.

Za Konających

Najłaskawszy Jezu, miłośniku dusz, błagam Cię, przez konanie Najświętszego Serca Twojego i przez boleści Niepokalanego Serca Maryi, obmyj we Krwi Twojej grzeszników całego świata, którzy teraz w konaniu zostają i jeszcze dzisiaj i tej nocy umrzeć mają.

Konające Serce Jezusa, zlituj się nad konającymi. Amen.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Dobry Jezu, a nasz Panie, daj im wieczne spoczywanie. Przez Miłosierdzie Boże nich spoczywają w Pokoju. Amen